

Anna Titkow

**Kobiety pod presją?¹
Proces kształtowania się
tożsamości**

Sprawozdanie z promocji książki *Gdzie diabeł nie może...* (Metel-ska 1993), która jest zapisem rozmów z dwudziestoma aktualnie funkcjonującymi publicznie, wybitnymi polskimi kobietami, kończy następujący akapit: „Największą zaletą tej książki nie jest jednak wykazanie tego, jak poważną i rzeczywistą – a nie tylko dekoracyjną – rolę odgrywają kobiety w życiu III Rzeczypospolitej. Prawdziwym odkryciem jest to, że większość pań jednak ma mężów, dzieci, domy i nie widzi powodu, by z tego zrezygnować, a ich dzielnych mężów nikt nie ośmiela się nazwać Penelopami” (Żakowski 1993). Dziennikarska interpretacja zdarzenia czytelniczego – w sposób niezamierzony – trafnie oddaje rzeczywistość, skomplikowaną i niejednoznaczną sytuację polskich kobiet. Przyjęta stylistyka – również w sposób niezamierzony – zwraca uwagę na podstawową cechę tej sytuacji: jej ciągłość. Cytowany fragment sprawozdania sygnalizuje ponadto, jak ważnym elementem tej sytuacji jest presja standardów i stereotypów społecznych.

Ale termin „presja” inspiruje myślenie nie tylko o czynnikach ją stwarzających, ale i o sposobach radzenia sobie z nią. Nie przesądza również i nie ocenia kierunku działania danego czynnika. I dlatego właśnie, w przypadku rozważań nad sytuacją polskich kobiet, termin ten może być bardziej funkcjonalny niż jednoznaczne w swej wymowie takie terminy, jak: dyskryminacja, podporządkowanie, opresja.

¹ Jest to parafraza tytułu filmu Johna Cassavetesa „Kobieta pod presją”.

Obecnie stosunkowo często pojawia się pytanie, dlaczego polskie kobiety pozostają bierne wobec tendencji usiłujących ograniczyć ich społeczne funkcjonowanie do świata małżeństwa i rodziny. Istnieją opinie, że wyjaśnianie zachowań kobiet odwołujące się bądź do związanej z teorią konfliktu koncepcji, wedle której zachowania kobiet są konsekwencją męskiej dominacji w życiu społecznym, bądź do procesów uczenia się (ograniczonych do okresu wczesnej socjalizacji) prowadzi do zbyt dużych uproszczeń (Gerson 1985). Według tych opinii należy – oprócz dwu wymienionych – uwzględnić podejście dynamiczne, które bierze pod uwagę przebieg całego życia jednostek. Myślę, że przyjęcie podobnej perspektywy może być przydatne i wówczas, kiedy interesujemy się losem zbiorowym współcześnie żyjących polskich kobiet.

Tekst ten jest relacją z poszukiwań źródeł tej specyfiki kondycji polskich kobiet, która nie pozwala nam w sposób bezpośredni korzystać z koncepcji i interpretacji pochodzących z najnowszych zachodnich nurtów badań nad kobietami. Jest zarazem próbą odpowiedzi na pytania o przyczyny „pasywności” współczesnych polskich kobiet. Wspomnianej specyfiki, jak i jej przyczyn, będziemy szukać zarówno w rodzajach i charakterze „presji”, którym podlegałyby polskie kobiety, jak i wśród przyjętych przez kobiety sposobach radzenia sobie z nią.

Różne presje i ich niejednoznaczne konsekwencje

Popularne jest określanie społeczno-kulturowej umowy wyznaczającej funkcjonowanie kobiet w większości społeczeństw przy pomocy dychotomii: grupa dominująca – grupa podporządkowana, gdzie tę pierwszą grupę tworzą mężczyźni, drugą zaś – kobiety. Jeżeli przyjmiemy, że podstawową cechą grup podporządkowanych jest ich walka o przetrwanie i nieujawnianie otwartego konfliktu (Miller 1986), to musimy przyjąć, że powyższa charakterystyka nie jest w pełni trafna w przypadku polskich kobiet. Złożyło się na to kilka przyczyn, które działały obosiecznie: zarówno na korzyść, jak i na niekorzyść statusu kobiet.

Rola etosu szlacheckiego

Wydaje się, że stosunkowo „czystym sumieniem” wobec polskich kobiet może pochwalić się etos szlachecki. Jego historyczny poprzednik – etos rycerski – mieszczący w sobie cześć dla kobiety też nie jest tutaj bez zasług (Koestler 1992).

Warto zwrócić uwagę, że informacje o wybitnych kobietach znajdujemy w najwcześniejszych przekazach. Mówią one iż: „Kobieta nie chciała się zastosować do biernego trybu życia. W aktach sądowych z XV wieku przechowywanych w archiwum w Krakowie znajdują się spisy kobiet, które, jako biegłe w prawie, zarządzały rozległymi dobrami, występowały w różnych prawnych sprawach swych mężów” (za Koestler 1992: 33). Przekazy wspominają również o obecności w gronie kobiet wybitnych także niewiast niższych stanów, posiadających podobne umiejętności. Pozycję względnie silną zdobywały jednak kobiety z warstw posiadających. Od XII do XIV wieku rosło ich wyposażenie materialne wnoszone w posagu, „wskutek czego jako żony zachowywały prawo współdecydowania o nim, a poza tym zgodnie ze zwyczajem współuczestniczyły w zagospodarowywaniu dóbr” (za Pietrow-Ennker 1992: 8).

Zapewne dopiero przyszłe badania historyczne rozsądzą ostatecznie, czy w sposób uzasadniony możemy mówić o „łagodnym patriarchalizmie” kultury szlacheckiej, do czego skłaniają się niektórzy historycy (tamże). Na razie, za taką interpretacją „szlacheckiego kontraktu” określającego miejsce kobiety w społeczeństwie przemawia kilka czynników.

Po pierwsze trudno się nie zgodzić, że kulturę szlachecką charakteryzowało takie rozumienie wolności, w którym utożsamiano ją bądź z niepodległością państwową, bądź z udziałem we władzy, który to przywilej przez prawa wyborcze był zarezerwowany dla mężczyzn. Szlachecko-republikańsko-demokratyczne pojmowanie wolności akcentuje przede wszystkim ważność praw obywatelskich rozumianych jako prawo do sprawowania władzy, gdzie człowiek traktowany jest głównie jako członek wspólnoty politycznej (Środa 1992). Chciałabym jednak zwrócić uwagę, że utożsamianie wolności z niepodległością – dobrem wspólnym – stworzyło być może

plaszczynę, która, w momencie utraty teje niepodległości, pozwoliła kobietom włączyć się do działań prowadzących do jej odzyskania. Ten wspólnotowy etos na pewno ułatwiał kobietom wejście w życie publiczne poprzez „kwestię narodową”.

Istnieje jeszcze jeden element szlacheckiego etosu „łagodnego patriarchyzmu” który odegrał istotną rolę w kształtowaniu się pozycji i mentalności polskich kobiet. Chodzi mianowicie o tę cechę współtworzących go obyczajów, którą historycy nazywają „sprzecznością zasady równości i podporządkowania” (Pietrow-Ennker 1992). Z jednej strony kobiety nie liczyły się jako grupa, a ich pozycja jako jednostek zależała przede wszystkim od pochodzenia i statusu materialnego ich rodzin. Z drugiej zaś, jako szlachcianki były mężczyznom równe (aż do XVII wieku szlachecki kodeks honorowy zobowiązywał do okazywania żonie respektu; Lorence-Kot 1985). Ponieważ zasada równości regulowała stosunki między rodzinami szlacheckimi – „każdy szlachcic był bratem” – mogła również pełnić funkcje ochronne wobec kobiet zamężnych. Przejawiało się to w ten sposób na przykład, że w przypadku konfliktów małżeńskich rodzice mieli prawo bronić i chronić swoją córkę. Był to ważny element obyczajowy w sytuacji, kiedy pod względem prawnym kobieta zajmowała pozycję podporządkowaną. W związku z tym nie mogła na przykład dziedziczyć po mężu (miała natomiast prawo do spadku we własnej rodzinie), ale podczas jego nieobecności lub po śmierci mogła zarządzać majątkiem (Pietrow-Ennker 1992).

Do jakiego stopnia szlachecki etos idealizujący rodzinę, Kościół i majątek ziemski dominował nad wszystkimi elementami sytuacji kobiety – pokażą przyszłe badania. Ale już teraz wiadomo, że zarówno kształtował treść wzoru idealnej szlachcianki jako osoby niewinnej aż do chwili ślubu, cnotliwej (ze względu na czystość ciągu genealogicznego), uległej wobec rodziny, umiejącej prowadzić gospodarstwo domowe (ale niekoniecznie umiejącej czytać), jak i dopuszczała sytuacje unieważniania małżeństw (Lorence-Kot 1985). Jeśli do tego obrazu dodamy informacje o szlachciankach, które znakomicie radziły sobie z zarządzaniem rozległymi dobrami i reprezentowaniem nieobecnych (z powodu wojny lub udziału w życiu

publicznym) mężów i braci, zakładaniem manufaktur, uruchamianiem handlu, to musimy przyznać, że dużo przemawia za trafnością sformułowania „łagodny patriarchyzm” dla określenia sytuacji kobiet w Polsce szlacheckiej. Z punktu widzenia równouprawnienia kobiet, przekazywanych wzorów ich usytuowania w społeczeństwie, sprzeczność zasady: równość – podporządkowanie jest czymś bardziej korzystnym niż tylko czyste podporządkowanie. Nawet jeśli „Szlachecki kodeks honorowy obowiązywał obie płci, lecz społeczeństwo wyznaczało im różne role” (Pietrow-Ennker 1992: 19), to w ówczesnych czasach sytuacja taka przydawała kobietom społecznego znaczenia.

Według Nory Koestler (1992: 37): „korzystając z wolności przysługującej stanowi szlacheckiemu, powołując się na idee równości Polki jeszcze przed rozpowszechnieniem się idei oświeceniowych zdołały uzyskać pozycję, która sygnalizowała kierunek dalszej ewolucji już w następnym stuleciu”. Jest to fakt może o tyle znaczący, że w porównaniu z wieloma krajami europejskimi (Koestler 1992) szlachta stanowiła znaczną część ogółu ludności, bo aż 10% i tylko Hiszpania mogła z nami pod tym względem konkurować (Tazbir 1988).

Ale musimy pamiętać, że etos szlachecki był nie tylko podstawą relatywnie wysokiej pozycji kobiety w społeczeństwie, tworząc podwaliny dla budowania postaw indywidualistycznych i samodzielnych. Presja zawartego w nim „łagodnego patriarchyzmu”, odwołująca się do postrzegania świata w kategoriach wspólnoty rodowej, stanowej, ojczyźnianej, była równocześnie punktem wyjścia przyszłych uwikłań kobiet w heroiczną rolę Matki-Polki.

Konsekwencje sytuacji porozbiorowej

Rozbiory Polski miały co najmniej niejednoznaczny (żeby nie powiedzieć dwuznaczny) wpływ na sytuację kobiet rozpatrywaną z punktu widzenia ich interesów i pozycji społecznej. Utrata państwowości spowodowała, że sprawa wychowania dzieci stała się sprawą polityczną, ponieważ rodzina była jedynym gwarantem utrzymania tożsamości narodowej. Rodzina, terytorium, za które

odpowiadały kobiety, stała się tym miejscem, w którym miano wychowywać patriotów i patriotki. Tym samym pozycja kobiety w sposób istotny zyskiwała na znaczeniu. Do jej tradycyjnych wyznaczników, bez podważania dotychczasowego podziału ról społecznych między kobietami i mężczyznami, dochodziło w ten sposób kulturalne, narodowe i polityczne znaczenie kobiet.

Z punktu widzenia sytuacji i interesów samych kobiet miało to swoje konsekwencje o „pozytywnym” i „negatywnym” wydźwięku.

Zacznijmy od tych ostatnich. Jak pisze *Bianka Pietrow-Ennker* (1992: 22): „Kościół i społeczeństwo uformowało nowy wzór kobiety o charakterze moralno-emocjonalnym. Według tradycji religijnej żądano od płci żeńskiej gotowości do ofiar i poświęcenia, przyznając jej w zamian nowe znaczenie, które zawierał w sobie symbol *Matki Polki*. Ta idealizacja kobiety, choć umacniała siłę oporu narodowego, to jednak wytwarzała tak mocne więzi między rodziną a narodem, że próba wyzwolenia się kobiet z tradycyjnych zależności od rodziny wydawała się równoznaczna ze zdradą narodową i apostazją religijną. Interpretowana w ten sposób emancypacja została przez społeczeństwo uznana za swoiste tabu. Świadczy o tym nadanie temu pojęciu znaczenia pejoratywnego, [trwające do dnia dzisiejszego, przyp. *A.T.*], kojarzonego powszechnie z postępowaniem kobiet w rodzaju *George Sand*”.

Okres utraty niepodległości i państwowości wytworzył kulturowy wzorzec kobiety polskiej jako postaci heroicznej, zdolnej sprostać wszelkiego typu obciążeniom. Oczekiwano od niej hartu, wierności obowiązkowi, mocno podkreślano znaczenie kobiety w wychowaniu dzieci. Na jej barkach spoczywała odpowiedzialność za utrzymanie tradycji narodowej: ciągłości języka, kultury, wiary. Zespół ról pełnionych przez kobiety był bogaty i, co więcej, były one przyzwyczajone do pełnienia ról stereotypowo przypisywanych mężczyznom (prowadzenie gospodarstwa, interesów w sytuacji uwięzienia lub śmierci męża). To właśnie ten trudny okres utraty niepodległości wytworzył funkcjonujący po dziś dzień w sferze postaw i zachowań społeczny genotyp wzoru kobiety jako osoby, która potrafi sprostać najtrudniejszym wymaganiom stawianym przez rzeczywistość społeczną. Godzącej swoje aspiracje z potrzebami zbiorowości,

czyniącej to w duchu poświęcenia dla Ojczyzny i Rodziny, nie oczekującej przy tym innych gratyfikacji niż tylko symboliczne i mimo to, a zarazem dzięki temu, uzyskującej wysoki prestiż i pozycję w rodzinie i w społeczeństwie (Titkow 1992, 1993).

Jeśli przyjmiemy, że człowiek jest pod presją wówczas, kiedy nie ma możliwości wyboru, to powiedzielibyśmy, że polskie kobiety, przede wszystkim w pierwszym okresie utraty niepodległości, nie miały szczególnego wyboru poza przyjęciem scharakteryzowanych wyżej postaw i zachowań. Znajdowały się na społecznym piedestale, ale przebywanie na nim podporządkowywało je – również psychicznie – normom i oczekiwaniom społecznym. Wysokiemu prestiżowi – kobieta przy boku mężczyzny, a nie tylko jemu podporządkowana w walce niepodległościowej – nie towarzyszyła jednak niezależność materialna. Kobiety nie dysponowały równocześnie tak wykorzystywaną formą władzy pośredniej, jaką stał się menedżerski *m a t r i a r c h a t*, funkcjonujący w Polsce po 1945 roku.

Idealizująca rolę kobiety „presja” miała i swoje jednoznacznie dobre strony. Zapoczątkowała i przyspieszyła proces wzrostu poziomu wykształcenia polskich kobiet. Jeśli do okresu rozbiorów nawet najbardziej światłe osoby uważały, że kobiety trzeba kształcić wyłącznie na dobre matki, żony i gospodynie, to w obronie przed wynarodowianiem uznano, że społeczeństwo musi posiadać wykształcone kobiety-Matki (Winiarz 1992). Długo wprawdzie nie było możliwości zrealizowania postulatów Komisji Edukacji Narodowej z 1775 roku sugerujących, aby zająć się kształceniem kobiet i objąć je wszystkie nauczaniem elementarnym. Nie można podać spektakularnego wskaźnika „skolaryzacji” dziewcząt (w roku 1814 w szkołach prywatnych i pensjach uczyło się około 1050 dziewcząt: Winiarz 1992). Proces rozwoju edukacji na poziomie podstawowym i średnim był kształtowany, zróżnicowany w trzech zaborach, przebiegiem tworzącego się tam życia politycznego. Widać to wyraźnie na przykładzie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, kiedy upadki kolejnych powstań wyznaczały charakter i status szkolnictwa żeńskiego, określały jego poziom (np. załamanie się reformy szkolnej z 1862 roku po klęsce Powstania Styczniowego), umacniały dominację nastawionych na rusyfikację szkół rządo-

wych, intensyfikując i upowszechniając tym samym w szkołach prywatnych i pensjach realizację drugiego programu obejmującego naukę przedmiotów zakazanych (języka polskiego, historii Polski: Winiarz 1992).

Dostęp kobiet do studiów uniwersyteckich był kształtowany regulacjami obowiązującymi w poszczególnych państwach zarządzających porozbiorową Polską. Zrozumiałe, że „Wielkopolska” pozostawała w tyle za „Galicją”, ponieważ pełne prawa studenckie kobiety w Niemczech uzyskały dopiero w 1908 roku (Molik 1992). Warto odnotować, że na Uniwersytecie Jagiellońskim, na którym w pełnoprawny sposób kobiety mogły studiować na Wydziale Filozoficznym od 1897 roku, a na Lekarskim od 1900 roku, kształciło się więcej kobiet niż na Uniwersytecie w Wiedniu. Obecność języka polskiego jako języka wykładowego spowodowała prawdopodobnie, że w okresie 1894–1918 wśród 2785 wszystkich studentek kobiety spoza Galicji stanowiły 30% (Perkowska 1992).

Nie ulega wątpliwości, że wszystko to „było kroplą w morzu potrzeb”; że proces pozadomowego kształcenia, szczególnie tego na wyższym poziomie, obejmował tylko ułamkowe części całej zbiorowości kobiet. Istotny jest natomiast fakt, iż się w ogóle w Polsce rozpoczął – niestety już w Polsce porozbiorowej.

Przyglądając się kolejnym elementom „collage’u” sytuacji polskich kobiet możemy dojść do wniosku, że jednoznaczna ocena poszczególnych zjawisk czy procesów społecznych bywa niekiedy szczególnie utrudniona. Chodzi mi tutaj o związek sytuacji porozbiorowej z ruchem emancypacyjnym kobiet.

Wydaje mi się, że uzasadnione są trzy kolejne interpretacje charakteru tego związku. Po pierwsze taka, która zwraca uwagę, że problem narodowy włączał kobiety do życia publicznego, przydając im tym samym prestiżu. Odbywało się to głównie poprzez przemianę kobiecej działalności filantropijnej w działalność ściśle związaną z ruchem niepodległościowym. Kobiety pielęgnowały rannych powstańców, były kurierkami, uczestniczyły w konspiracji, a nawet – sporadycznie – brały udział w walce zbrojnej (Pietrow-Ennker 1992).

Uzasadniona wydaje się również druga interpretacja, która podkreśla, iż sprawa narodowa, jednocząc kobiety z różnych klas,

nie pozwoliła się wykrystalizować nurtowi emancypacyjnemu. Pojawiały się idee, postacie, ale nie było ruchu społecznego, ponieważ działalność wyzwolenicza funkcjonowała jako jego surogat (por. przebieg dyskusji na konferencji „Kobiety a polityka na ziemiach polskich w XIX i XX wieku na tle porównawczym (do 1939 r.)” zorganizowanej przez Instytut Historii UW, 1993). Presja i priorytet walki o utrzymanie tożsamości narodowej i odzyskanie niepodległości, powinności wynikające ze statusu Matki-Polki nie zostawiały miejsca na aktywność, która byłaby zorientowana na realizację interesów samych kobiet-osób, a nie ograniczała się tylko do wypełniania ról: żony, matki, córki, patriotki.

Powyższa interpretacja wymaga jednak pewnego zawężenia. Sytuacja podporządkowania psychicznego (istniejąca mimo gratyfikacji prestiżowych) i ekonomicznego, uniemożliwiająca inicjację jawnego konfliktu między mężczyznami i kobietami (Miller 1986) – a w taki sposób zostałyby zapewne odebrany każdy wyraźniejszy nurt emancypacyjny kobiet – została nieco zmodyfikowana w II połowie XIX wieku. Stało się to dzięki przemianom ekonomicznym, zmuszającym część kobiet do wejścia na rynek pracy. Towarzyszące temu okresowi hasła pozytywizmu, odwołujące się do wartości „pracy organicznej”, sprzyjały wystąpieniom domagającym się prawnego i społecznego równouprawnienia kobiet. Z postulatem emancypacji kobiet w latach siedemdziesiątych XIX wieku wystąpiła Eliza Orzeszkowa. Po upadku powstania w 1863 roku, zesłaniu męża na Sybir, skonfiskowaniu jego majątku przez władze carskie, sprzedaży własnego z powodu długów, utrzymująca się z własnej pracy literatka sformułowała program, w którym: „Protestowała przeciwko takiemu podziałowi ról, który nie pozostawiał kobiecie miejsca dla jej indywidualnego rozwoju. Zgodnie z programem pozytywistycznym przeciwstawiała trwającej wciąż romantycznej mentalności powstańczej racjonalną „pracę organiczną” uznając tolerancję, wykształcenie, pracę i wiedzę za dźwignie postępu cywilizacyjnego. W koncepcji tej centralne miejsce zajmowała sprawa kształcenia kobiet, przygotowania ich do zawodu i świadomego kierowania swym życiem” (Pietrow-Ennker 1992: 28–29). Na marginesie należy dodać, że właśnie Elizę Orzeszkową należy chyba

uznać za twórczynię „nowoczesnego” nurtu emancypacyjnego kobiet. Sformułowała bowiem nie tylko wyraźne założenia programowe, była ich propagatorką, ale również zajmowała się organizacją kobiecego ruchu społeczno-oświatowego (pierwszy, z konieczności nielegalny, kongres polskich kobiet zwołany został do Warszawy w 1887 roku właśnie z okazji literackiego jubileuszu Elizy Orzeszkowej; Pietrow-Ennker 1992).

Warta podkreślenia jest i trzecia interpretacja związku sytuacji porozbiorowej z ruchem emancypacyjnym kobiet. Zwróciłabym w niej uwagę, że to prawdopodobnie ta właśnie, porozbiorowa sytuacja spowodowała, że polski ruch emancypacyjny kobiet był od razu „nowoczesny”. Nie odwoływał się do rywalizacji z mężczyznami, ale wyrażał potrzebę posiadania równych z nimi szans i możliwości uczestniczenia w życiu społecznym kraju walczącego o wolność (Borkowska 1991, Wawrzykowska-Wierciochowa 1963). Nie było to wypowiedzanie wojny mężczyznom, ale walka o zbudowanie takich relacji między mężczyznami i kobietami, które byłyby oparte na nowych, całkowicie partnerskich zasadach. Wedle Bianki Pietrow-Ennker (1992), ten właśnie postulat był ważnym, specyficznym wkładem polskiego ruchu emancypacyjnego do międzynarodowego ruchu kobiecego. Tym samym, możemy powiedzieć, że prekursorki polskiego ruchu feministycznego jak gdyby od razu wkroczyły w „drugi etap” współczesnego feminizmu (Friedan 1981), co oznacza, że kobiety – zamiast dążyć do osiągnięcia sukcesu w świecie mężczyzn na męskich warunkach – zaczynają się starać o osiągnięcie równowagi między swą nową, wzbogaconą tożsamością a tożsamością, której źródłem jest wyłącznie rola matki i opiekunki ogniska domowego.

Zdanie Kazimiery Bujwidowej (przywódczyni działającego w Galicji Stowarzyszenia Pomocy Naukowej dla Kobiet im. J.I. Kraszewskiego): wychowujmy ludzi – nie mężczyzn, nie kobiety (Kwiatek 1993) jest przecież bardzo bliskie ideologicznie tezie lansowanej przez Robin Morgan (1982), jednej z liderek współczesnego amerykańskiego ruchu kobiecego, dla której feminizm jest – między innymi – walką o to, aby mężczyźni i kobiety wzajemnie się rozumieli.

Nie zapominajmy jednak, że problem równouprawnienia kobiet był zagadnieniem ważnym jedynie dla wąskiej grupy ówczesnych intelektualistek, które w określonych warunkach przyjęły po prostu rozsądną strategię rozwoju, podporządkowując własne cele celowi nadrzędnemu, którym było uzyskanie niepodległości. Skierowanie protestu przeciw systemowi politycznemu jako opresorowi, a nie przeciw strukturom patriarchalnym, dominującym w życiu społecznym, pozwoliło włączyć ruch kobiecy w ogólnonarodowe działanie niepodległościowe. Po prostu pozwoliło mu zaistnieć, choć było to i jest zapewne źródłem jego słabości.

Skutki przemian ekonomiczno-społecznych

Koordynowane przez Annę Żarnowską badania historyków nad sytuacją kobiet w XIX i XX wieku kierują naszą uwagę na jej ważny element, którym była presja przemian ekonomicznych zachodzących w Polsce w II połowie XIX wieku. Zwracają uwagę, że momentami rzeczywiście inicjującymi wyjście kobiet z prywatności ogniska domowego w świat „publiczny” było załamanie się gospodarki ziemiańsko-szlachecko-rolniczej, które nastąpiło w Królestwie Polskim po uwłaszczeniu chłopów w 1864 roku oraz proces industrializacji Królestwa Polskiego i Śląska (Żarnowska 1992).

Na ogół podkreśla się, że lata po 1945 roku były tym właśnie okresem, w którym nastąpiła „masowa aktywizacja zawodowa kobiet” ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami. Interpretuje i ocenia się to zjawisko rozmaicie, na ogół zależnie od uwikłań ideologicznych. Jeden fakt wydaje mi się natomiast niedyskusyjny. Szukając w naszej historii pierwszego przełomu w sytuacji kobiet spowodowanego presją ekonomiczną, należy wskazać na okres drugiej połowy XIX wieku. Warto się zastanowić, jaki był charakter i skutki tego przełomu, a następnie postawić bardziej generalne pytanie o relacje między emancypacją, równouprawnieniem a pracą zawodową kobiet spowodowaną przymusem ekonomicznym.

Procesy wchodzenia kobiet w sposób masowy na rynek pracy miał najwyraźniejszy przebieg w Królestwie Polskim. Na „nie-słychaną liczbę osób i rodzin zmuszonych poszukiwać dla siebie

nowej podstawy bytu” (Rzepniewska 1990: 51) składali się nie tylko przedstawiciele drobnej szlachty, z których wywodzić się będzie nowa warstwa społeczna – inteligencja. Stanowili ją również posiadacze ziemscy. Upadek gospodarczy ziemiaństwa i szlachty miał reperkusje dla znacznie szerszej grupy ludzi niż ich własna grupa. Zmuszał do radykalnej zmiany sposobu egzystencji całe rzesze rezydentów, rezydentek, krewnych bliższych i dalszych, guwernantek, nauczycieli i nauczycielek. Prowadził do zwalniania służby i oficjalistów. Towarzyszące temu procesowi zróżnicowanie materialne ludności wiejskiej doprowadziło do wyodrębnienia się dużej grupy osób, które nie mogły utrzymać się z pracy w gospodarstwach chłopskich (Kowalska-Glikman 1990, Rzepniewska 1990).

We wszystkich warstwach społecznych kobiety były tą kategorią, na której losach – również przyszłych – najbardziej zaważyły wspomniane makroprocesy ekonomiczne.

Jak sądzę, wtedy właśnie została wprowadzona w Polsce generalna, oparta na dyskryminujących zasadach, formuła funkcjonowania kobiet na rynku pracy. Stało się tak głównie dzięki całkowitemu nieprzygotowaniu kobiet do nowej sytuacji życiowej przy równoczesnym braku gotowości „łagodnie patriarchalnego” społeczeństwa do zaakceptowania większej samodzielności kobiet. Zapoczątkowany po rozbiorach proces podnoszenia się poziomu wykształcenia kobiet okazał się bowiem całkowicie niewystarczający. Na kobietach z „wyższych sfer” zemściło się efektowne i niepraktyczne wychowanie oraz powierzchowność ich wykształcenia (Rzepniewska 1990). Na „kobietach z ludu” zemścił się brak zarówno wykształcenia, jak i jakiegokolwiek zaplecza materialnego. Obie kategorie nie były przygotowane do konkurencji z mężczyznami na rynku pracy.

Podjęcie pracy dla wielu kobiet było warunkiem koniecznym „przetrwania”. Sytuacja przymusowa, w jakiej się znajdowały, nie pozwalała im na negocjowanie warunków, na jakich ją podejmowały. Dla kobiet ze zbankrutowanych sfer ziemiańsko-szlacheckich ważnym terenem pracy zawodowej było nauczycielstwo. Kobiety trochę zamożniejsze zakładały pensje, sklepy, organizowały pracownie mody damskiej, kapeluszy, sztucznej biżuterii (Rzepniewska 1990).

Wyboru nie miały zbyt wielkiego. Nie tylko ze względu na ograniczoną pojemność rynku pracy i niedostatki własnego wykształcenia. Funkcjonowały przecież bariery prawne bardzo długo uniemożliwiające kobietom uzyskiwanie wykształcenia na poziomie uniwersyteckim. Istniały bariery kulturowe, które uniemożliwiały lub utrudniały wykonywanie określonych zawodów. Oto cytat pochodzący z 1871 roku: „Pewne specjalne zawody są zawsze i będą wyłącznie udziałem mężczyzny. Kobieta doktor medycyny lub prawa niemal równie anormalną jest istotą, jak kobieta wojownik lub dyplomata” (za Chyrą-Rolicz 1992). Dyskryminacją tego typu były objęte nie tylko kobiety z wykształceniem uniwersyteckim. Aż do I wojny światowej, nawet po ukończeniu kursów zawodowych lub szkoły handlowej, kobietom było bardzo trudno otrzymać pracę zgodnie z kwalifikacjami, np. w banku czy księgowości.

W obrębie poszczególnych warstw społecznych istniały normy obyczajowe określające charakter i stopień aprobaty dla podjęcia przez kobietę pracy. Najłatwiej, poza wąskim środowiskiem wykształconej inteligencji, było o nią wśród mieszczan, a właściwie wśród drobnomieszczan. W tej warstwie, ściśle związanej z rozwojem handlu i rzemiosła, współudział kobiet w pracy zarobkowej na terenie rodzimego interesu był czymś normalnym i wręcz oczekiwanym (Kowalska-Glikman 1990). W środowisku „kobiet z ludu”, które musiały pracować, aby przeżyć wraz ze swymi rodzinami (zarobki 1/4 robotnic stanowiły główne źródło utrzymania całych rodzin – Żarnowska 1990), bardzo długo nie było aprobaty dla pracy kobiet w przemyśle (przez który pod koniec XIX wieku należy rozumieć głównie fabryki włókiennicze zatrudniające 80% wszystkich robotnic Królestwa Polskiego). Mimo faktów ekonomicznych, w rodzinie robotnic dominował wzór podporządkowania się kobiety – nawet „jedynego żywiciela” – mężczyźnie uznawanemu za głowę rodziny. Wzór realizowany często przy pomocy mistyfikacji, gry pozorów czy wręcz krzywdy kobiety.

Dochodzimy tutaj do czynnika istotnego dla kształtowania się pozycji kobiet w Polsce. Zapytajmy zatem, czy genealogia i struktura normotwórczego wzorca i stereotypu, jakim jest syndrom Matki-Polki, nie jest bardziej skomplikowana niż się na ogół uważa?

Czy nie tworzą go oprócz wymiaru heroiczno-patriotyczno-szlacheckiego również elementy pochodzące z etosu kultury chłopskiej i proletariackiej, a więc elementy fatalizmu, pasywności i silnego patriarchyizmu?

Kobiety poddane ekonomicznej presji konieczności podjęcia pracy były osobami niewykształconymi. Czyniło to je tym bardziej bezbronnymi wobec otaczającego świata; brak wykształcenia utrudniał radzenie sobie z jego wymaganiami. Brutalny kapitalizm połowy XIX i przełomu XIX i XX wieku umiał wykorzystać powyższą sytuację zatrudniając – np. dzięki postępowi mechanizacji – na miejsce wykwalifikowanych mężczyzn tkaczy niewykwalifikowane kobiety, oczywiście za odpowiednio niższe wynagrodzenie. W latach 1886–1888 w Królestwie Polskim kobiety otrzymywały płace o 50% niższe niż mężczyźni. Takie „wejście” na rynek pracy miało swoje konsekwencje w przyszłości; w roku 1929 przeciętna płaca kobiet w przemyśle oscylowała wokół 65% płacy robotników niewykwalifikowanych (Żarnowska 1992).

Chciałoby się powiedzieć, że to właśnie swoisty fatalizm i pokora „kobiet z ludu” zaciążyły nad mentalnością polskich kobiet. Warto podkreślić, że to „kobiety z ludu” przeważały liczebnie w gronie pracujących kobiet. W 1931 roku pracownice umysłowe, tj. zatrudnione w edukacji, szkolnictwie, wolnych zawodach, handlu stanowiły tylko 13,4% ogółu kobiet pracujących zawodowo (tamże).

Nie podzielam przekonania niektórych historyków, że ruch kobiecy – gdyby był rozwinięty – mógłby coś w tej kwestii radykalnie zmienić. Zbyt duże były niewspółmierności władzy zgromadzonej po obu stronach. Sceptycyzm mój bierze się również i stąd, że ruch emancypacyjny w swoich początkach był ruchem klasowym. Mimo deklarowanych haseł równości i wolności nie pretendował do burzenia ustalonej hierarchii społecznej (Czajkowska 1992).

Równocześnie, podobnie jak większość historyków, jestem przekonana, że z punktu widzenia zbiorowego interesu i świadomości kobiet nie można przecenić działań i aktywności zbiorowych i indywidualnych, które podejmowały kobiety w różny sposób zaangażowane w problem swojej emancypacji. Istotne dla praktyki i świadomości społecznej były zarówno: latające uniwersytety, za-

kładane przez nie szkoły, kobiece związki zawodowe czy spółdzielnie mieszkaniowe, jak i pojawienie się „pionierek w nowych zawodach” (Chyra-Rolicz 1992). Powstawały w ten sposób – odmienne od dotychczasowych – wzory kobiecych karier życiowych. Było to tym bardziej ważne, że spowodowane przymusem ekonomicznym masowe przejście kobiet ze środowiska domowo-rodzinnego w świat zewnętrzny trudno interpretować jako uzyskane przez nie równoprawnienie.

Wydaje się, że generalnie polskie kobiety, zgodnie ze swoimi, zdeterminowanymi zajmowaną pozycją w strukturze społecznej, możliwościami, radziły sobie nieźle z wyzwaniami, które płynęły pod ich adresem ze strony „prywatnej” i „publicznej” rzeczywistości. Nie mogło to pozostać bez wpływu na ich samoocenę i poczucie własnej wartości. To stwierdzenie nie oznacza oczywiście, że wszystkie spośród nich dawały sobie radę z presją zmieniających się standardów i warunków życia (wystarczy przypomnieć literacki opis tragicznych losów bohaterki *Marty* Elizy Orzeszkowej).

W każdym okresie historycznym znaleźć można ślady istnienia formuły: „równość – podporządkowanie”. W omawianym okresie, w różnych warstwach społecznych, rozmiar dominacji „podporządkowania” nad „równością” w poszczególnych sferach życia ludzkiego zmieniał się. Wydaje się jednak, że nigdy – patrząc na omawiane okresy – nie było sytuacji uprawniającej nas do mówienia o całkowitym podporządkowaniu się polskich kobiet okolicznościom społecznym, w jakich się znajdowały i wynikającym z nich patriarchalnym oczekiwaniom.

Podobieństwo rodzaju presji?

Przyjmijmy, że przez „podobieństwo wzoru presji” wywieranej przez społeczeństwo na kobiety rozumieć tu będziemy powtarzalność pewnych mechanizmów społeczno-kulturowych, które określają pozycję i sytuację kobiet w naszym społeczeństwie. O podobieństwie tych mechanizmów decyduje identyczność celu, któremu mają służyć. Jest nim zagwarantowanie takiego porządku, w którym

zostaje zachowana służebna rola kobiet wobec Rodziny i Ojczyzny, niezakłócona wychodzącymi poza powyższy kanon „nietypowymi” zachowaniami ich samych. Współtworzą te mechanizmy zarówno opory otoczenia, jak i opory większości kobiet wobec zmian, które mogłyby prowadzić do zwiększenia zakresu ich upodmiotowienia. Oba rodzaje barier – kształtowanych sytuacją historyczno-polityczną, typem panującej religii, wzorami kulturowymi, poziomem ekonomiczno-cywilizacyjnym – mają swoją wewnętrzną dynamikę i specyfikę.

Okres 1918–1933 – szansa na normalność

Charakteryzując z powyższej perspektywy okres 1918–1939 należałoby przede wszystkim podkreślić, iż jego specyfikę stanowi przede wszystkim *rozbieżność*. Rozbieżność między formalnym zalegalizowaniem politycznego i edukacyjnego równouprawnienia kobiet a słabym – w tej sytuacji – wykorzystaniem przez kobiety pozycji i doświadczeń, które część z nich uzyskała przede wszystkim w okresie czynu niepodległościowego.

Po reaktywaniu Polski jako państwa, już w kilkanaście dni po uzyskaniu niepodległości (28 XI 1918), opublikowano dekret o równości praw politycznych niezależnie od płci, potwierdzony przez Konstytucję 1921 roku (Sokołowska 1977). W 1920 roku przyznano kobietom prawo do studiowania na uczelniach bez żadnych ograniczeń. Zrównanie praw obywatelskich kobiet i mężczyzn nie odegrało większego znaczenia w tym sensie, że nie było wystarczającym bodźcem do rzeczywistego uaktywniania się kobiet w życiu publicznym. Inne konsekwencje miała ustawa o prawie do uczęszczania na wyższe uczelnie; w roku akademickim 1920/1921 stanowiły one 65% studentów filozofii, 26% studentów medycyny i 11% studentów prawa.

Towarzyszący temu procesowi niski poziom zatrudnienia kobiet kształtowany był trzema czynnikami: ograniczonymi możliwościami zdobycia kwalifikacji zawodowych w ramach nauki szkolnej, trudnościami z uzyskaniem pracy (ponieważ gospodarka nowo powstałego państwa była nękana kryzysami), słabą motywacją samych

kobiet do podjęcia pracy (w 1931 roku poza rolnictwem pracowało 6% mężatek, podczas gdy w 1982 – 75%; Graniewska 1979, Kurzynowski 1986, Żarnowska 1992).

Historycy zajmujący się XIX wiekiem i okresem I wojny światowej podkreślają, iż – bez większego sukcesu – usiłują przezwyciężyć funkcjonujący stereotyp społecznej aprobaty dla aktywnego udziału kobiet w walce niepodległościowej. Ich badania wskazują bowiem wręcz na społeczną dezaprobatę np. dla walczącej w męskim przebraniu Emilii Plater (Śliwowska 1993). Zwracają uwagę na „obezwładniające działanie stereotypu” w stosunku do kobiet aktywnie zaangażowanych w czynie zbrojnym Józefa Piłsudskiego (Nałęcz 1993). Mimo iż obie sytuacje historyczne dzieliło ponad 80 lat, mimo znaczącego zaangażowania kobiet w legionową walkę zbrojną (nosiły one męskie mundury) dowódcami oddziałów kobiecych byli mężczyźni, a w dowodach osobistych kobiety miały wpisane męskie nazwiska. Józef Piłsudski, który bał się formalnie zaakceptować udział kobiet w zbrojnej walce wyzwoleniczej, podkreślał równocześnie, że trzy czwarte sukcesu czynu niepodległościowego było zasługą aktywności kobiet w Polskiej Organizacji Zbrojnej.

W przypadku powstań wielkopolskich, gdzie nie było szczególnej potrzeby angażowania się kobiet w działalność zbrojną, zajmowały się one zapleczem materialno-sanitarnym. Nie dziwi zatem, że po zakończeniu działań zniknęły z życia publicznego i zostały wypchnięte nawet z nurtu kombatanckiego. Ze złożonych w 1931 roku 700 wniosków na krzyż kombatancki dla kobiet, otrzymało go tylko 100 spośród nich (Polak 1993).

Same kobiety generalnie akceptowały swoją pozycję i nie proponowały innych form własnego udziału w tej szczególnej formie życia publicznego, jakim był „zryw niepodległościowy”. Wychodziły tym samym naprzeciw społecznym oczekiwaniom pełnienia wyłącznie funkcji, które „wspierały wojowników”. Historycy zwracają uwagę, że w okresie międzywojennym kobiety unikały sytuacji, w których same musiałyby podejmować decyzje, preferując w większym stopniu „wpływanie” poprzez kontakty towarzyskie i osobiste, jako tę formę działalności, przy pomocy której wołały osiągać swoje cele (Wapiński 1993, Chojnowski 1993).

Trudno stwierdzić jednoznacznie, czy jest to wystarczające wyjaśnienie faktu, że nawet tam, gdzie kobiety aktywnie działały i były licznie reprezentowane, nie sprawowały żadnych funkcji kierowniczych. W spółdzielczości, gdzie kobiety stanowiły 10% ogółu członków, nie było żadnej z nich w Radzie Nadzorczej. Co więcej, na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych w spółdzielczości obawiano się ich obecności w ruchu, ponieważ mogłyby zacząć walczyć o równouprawnienie (Chyra-Rolicz 1993). Podobnie działo się w samorządach, gdzie w trakcie wyborów do władz samorządowych kobiety znajdowały się na ostatnich miejscach kandydackich i tym samym nie przechodziły do władz. Analiza materiałów z Warszawy, Łodzi, Krakowa, Radomia, Płocka pokazuje, że nie było wśród kobiet prezydentów i wiceprezydentów miast. Były co najwyżej ławnikami, choć niekiedy stanowiły do 50% członków samorządu i znakomicie wywiązywały się ze swoich funkcji (Łuszkiewicz 1993).

Było jednakże miejsce, w którym te najbardziej aktywne i świadome kobiety realizowały i wprowadzały w czyn swoje zamierzenia. Był to Parlament, w którym jako posłanki i senatorowie „sprawowały władzę nad innymi” (Miller 1986). Było ich niewiele; stanowiły odpowiednio 1,9% ogólnej liczby posłów i 3,8% senatorów wszystkich kadencji. Były znacznie lepiej wykształcone od kolegów; połowa z nich miała wyższe wykształcenie, podczas gdy wśród mężczyzn co czwarty poseł nie miał żadnego wykształcenia, albo ukończył szkołę elementarną. Dzięki ich pracy w Sejmie do 1926 roku uchwalono: ustawę antyalkoholową, ustawę zrównującą mężczyzn i kobiety w dziedzinie prawa cywilnego, ustawę o opiece społecznej i o pracy kobiet i młodocianych. Stawiało to Polskę w grupie krajów przodujących w dziedzinie prawnych regulacji systemu zabezpieczenia społecznego (Śliwa 1993).

Wpływ stereotypu, zgodnie z którym kobieta przypisana jest do tradycyjnych ról, a jej udziału w życiu publicznym oczekuje się tylko w wyjątkowych sytuacjach (np. zagrożenia niepodległości) prawdopodobnie w znaczący sposób zaważył na funkcjonowaniu kobiet w okresie międzywojennym. Z tą jednak, w porównaniu z okresami poprzednimi, różnicą, że zwiększyło się „terytorium”, na

którym w większym stopniu występowała cecha r ó w n o ś c i między mężczyznami i kobietami. Proces ten obejmował sferę kształcenia się i sferę pracy. Pracowały zawodowo nie tylko te kobiety, które musiały, ale również i te, które chciały. Zapewne tę pierwszą grupę stanowiły robotnice pracujące w przemyśle ciężkim i średnim, gdzie stanowiły w 1938 roku 23,5% zatrudnionych (ich zarobki stanowiły 55% zarobków mężczyzn). Drugą zaś m.in. lekarki, które stanowiły 15,7% ogółu lekarzy (za Siemieńską 1990).

W tej sytuacji trudno się dziwić, że polityczne znaczenie kobiety uzyskiwały poprzez życie towarzyskie i związaną z nim technikę „wpływu pośredniego”. Najbardziej spektakularnym tego przykładem był konflikt między Józefem Piłsudskim a Józefem Beckiem spowodowany nieporozumieniami między żonami obu polityków (Chojnowski 1993). Zwiększyła się rola „salonu”, w którym zaczyna się tworzyć hermetyczna kultura kobieca, obejmująca swym zainteresowaniem również politykę. Było w nim miejsce na krystalizowanie się pierwiastka kobiecego w polityce, który nie negując potrzeby równouprawnienia i upodmiotowienia kobiet, starał się wprowadzić do polityki większe „umoralnienie” i „uestetycznienie” wychodząc z przekonania że kobieta jest „arystokratką rodu ludzkiego” (Chojnowski 1993).

Generalnie, kobiety wycofały się z życia publicznego, czemu sprzyjała również zmiana pokoleń. Nowe generacje nie miały tradycji i doświadczeń wyniesionych z okresu walki niepodległościowej. Kobiety, które chciały być aktywne społecznie, pracowały przede wszystkim w harcerstwie, które w czasie II wojny światowej odegrało wielką rolę w konspiracji i walce. Nieliczne kobiety działały w partiach politycznych związanych z ruchem chłopskim, socjalistycznym i komunistycznym. Na marginesie warto dodać, że ruch socjalistyczny, który się postrzega jako kolebkę działalności politycznej kobiet, szczególnie na początku XX wieku, nie bardzo wiedział, „co robić” z kobietami. W każdym razie był przeciwny wydzieleniu się ruchu kobiecego na swoim terytorium i niechętnie patrzył na kobiety we własnych władzach. Progresywny ze względu na podnoszenie problemu równouprawnienia, nie umiał pomóc temu ruchowi w odnalezieniu jego tożsamości. Propagował przy tym

– szczególnie w ruchu wywodzącym się z zaboru rosyjskiego – heroiczno-romantyczny model postawy i zachowań kobiety charakteryzujący się dążeniem do zrealizowania jedynie słusznego celu – socjalizmu (Śliwa 1992).

W środowisku inteligenckim, które problemem „uobywatelenia” kobiet było najbardziej zainteresowane, kobiety podejmowały takie typy działań, które były im bliskie. Wracały na przykład do działań specyficznych dla przełomu wieku. Tak działał Katolicki Związek Polek promujący jako wzór kobiety zestaw ról: żona, matka, ozdoba towarzystwa. Ale były i takie formy działania, jak Polityczny Klub Kobiet Postępu, które pracowały nad projektem Praw Dziecka, czy Stowarzyszenie Kobiet z Wyższym Wykształceniem walczące o pełne równouprawnienie. Istniało i działało 80 organizacji i stowarzyszeń kobiecych.

Można postawić hipotezę, że gdyby nie tragiczna cezura historyczna w postaci II wojny światowej i jej konsekwencji, to naturalna, spokojna droga rozwoju społecznego, którego zapowiedzi były widoczne w okresie dwudziestolecia międzywojennego, stwarzała szanse wykorzystania przez kobiety tych zasobów i możliwości, którymi już dysponowały. Z pożytkiem zarówno dla ich własnego rozwoju i samorealizacji, jak i dla dobra ogółu. Budujące tożsamość (Malewska 1992) polskich kobiet poczucie własnej wartości wynikające ze sprawdzonej przez historię i życie umiejętności radzenia sobie z najtrudniejszymi wymaganiami w imię dobra swoich bliskich i ojczyzny było dość dobrze wykrystalizowane i niczym nie zagrożone. Nie działały jakies szczególne presje. W relacjach między mężczyznami i kobietami osiągnięto co najmniej stan równowagi między „podporządkowaniem” a „równością”. Wzrastał poziom wykształcenia społeczeństwa. Była zatem szansa na realny rozwój równouprawnienia kobiet i maksymalne zniwelowanie różnicności między zasobami, którymi dysponowały, a możliwościami ich wykorzystania.

Z powodów oczywistych tak się nie stało. W tragicznym okresie 1939–1945, dla którego słowo presja wydaje się daleko niewystarczające, kobiety, tak jak całe społeczeństwo znalazły się w sytuacji krańcowego zagrożenia. „Spokojne dojrzewanie” świadomości ko-

biet i społeczeństwa zostało zastąpione pracą w konspiracji, w walce zbrojnej; musiało ustąpić miejsca heroizmowi, którego wymagało życie codzienne, walka o przetrwanie bliskich i wyzwolenie ojczyzny.

Powtórzył się znany z przeszłości schemat; nieobecność kobiet na stanowiskach w strukturach wojskowych czy konspiracyjnych. Wiadomo o 14 000 kobiet pełniących służbę wojskową na Wschodzie i Zachodzie. Nie można natomiast obliczyć dokładnie, ile kobiet było zaangażowanych w pracę konspiracyjną, na zapleczu frontu, we wspomaganiu struktur Państwa Podziemnego. „Realizowały [...] te same, a w rzeczywistości szersze zadania niż mężczyźni” (Sobczak 1986: 165).

Okres po roku 1945 – stracona szansa?

Sygnalizowałam już wcześniej, że konsekwencje przemian polityczno-gospodarczych, które zaszły w Polsce po 1945 roku, nie były czymś tak dalece zaskakującym dla kobiet i zbiorowej świadomości społeczeństwa, jak się potocznie sądzi. Chciałoby się powiedzieć, że okres po roku 1945, okres masowego wejścia kobiet na rynek pracy, nie tyle zakłócał dotychczasowy system znaczeń, czy prowadził do konfliktu motywacyjnego, ile intensyfikował wcześniej uzyskane przez kobiety doświadczenia. Był zmianą raczej ilościowo-jakościową, właśnie ze względu na fakt, że kobiety z perspektywy doświadczeń historycznych nie były „zaskoczone” wymaganiami nowej epoki.

Aktywizacja zawodowa kobiet po 1945 roku dokonała się właściwie bez ich własnej inicjatywy. Doprowadziły do niej przede wszystkim założenia ideologiczne, chłonność rynku pracy uprzemysławionej zgodnie z tymi założeniami Polski i przymus ekonomiczny, który przy niskich płacach czynił z zarobków kobiet niezbędny element budżetów rodzinnych.

Presja konieczności podejmowania przez kobiety pracy zawodowej miała egalitarny charakter, dotyczyła wszystkich warstw społecznych. Miała przy tym w większym stopniu wymiar prozaiczno-bytowy niż heroiczno-bohaterski.

Nowa sytuacja społeczna spowodowana masowym pójściem kobiet do pracy stwarzała okazję do tworzenia się i lansowania nowych wzorów osobowych kobiety. Nie sądzę, aby treść proponowanych wzorów była drastycznie odmienna od wzorów tradycyjnych. Lansowano obraz kobiety na traktorze, kobiety kierującej budową Dworca Centralnego i kobiety kapłanki ogniska domowego, bogatego co najmniej w trójkę dzieci. Spinała te obrazy klamra najwyższej oceny, którą uzyskiwała Polka z sukcesem łącząca powyższe role. Nie zrezygnowano więc z ideału kobiety, zgodnie z którym oprócz uczciwego, sumiennego wykonywania swoich obowiązków jest ona „kobietą mądrą mądrością kobiecą, dzielną, spracowaną i gospodarną, gotową do wyrzeczeń i poświęceń opiekunką dzieci oraz ludzi starych i chorych w rodzinie, powiernicą kłopotów mężczyzny, towarzyszką jego życia” (Sokołowska 1978: 272).

Aktywizacja zawodowa kobiet w Polsce ze względu na swój centralnie kontrolowany przebieg mogła wnieść nowe elementy do wzoru kobiety: orientację na sukces, wiarę we własne możliwości, partnerską wizję relacji kobiety ze środowiskiem rodzinnym i szerszymi kręgami społecznymi. Zamiast tego podtrzymała i wzmocniła tradycyjny wzór oparty na cnotach opiekuńczo-podtrzymujących, odwołujących się do poświęcenia (Titkow 1993). Taki właśnie przebieg aktywizacji zawodowej kobiet był równoznaczny z nie wykorzystaniem szansy na zmianę treści społecznych i kulturowych identyfikacji polskich kobiet: a więc utratą możliwości pełnego i trwałego przejścia od tożsamości kobiet określonej przez zestaw tradycyjnych ról społecznych do tożsamości będącej efektem wyboru sposobu przeżywania własnego życia.

Sądzi się, że zmiana społeczna powoduje poczucie zagrożenia proporcjonalne do swojej gwałtowności (Moulton 1981). Wydawać by się mogło, że szybkie i masowe wejście polskich kobiet na rynek pracy – przy oczywistym w naszych warunkach życia przeciążeniu rolami i fizjologicznych konsekwencjach tej sytuacji – powinno podlegać tej właśnie zasadzie.

Tak się jednak nie stało. Rozszerzenie zestawu ról społecznych pełnionych przez kobiety o role zawodowe nie miało jednoznacznie

stresotwórczego charakteru. Stało się tak głównie dzięki temu, że do ukształtowanego przez historię, bogatego w role społecznego genotypu wzoru kobiety, proces „aktywizacji” dorzucił po prostu jeszcze tylko jedną cegielkę, jeden element, ani nie burząc tego, co stare, ani nie proponując nic specjalnie nowego. Nie został ani szczególnie zakłócony, ani, tym bardziej, zmieniony poprzedni system znaczeń, terminologia poznawcza. Ponadto, zgodnie z głęboko zakorzenionym w naszej kulturze wzorem, kobiety nie oczekiwały szczególnych gratyfikacji za swoje dodatkowe obciążenie, którym było podjęcie pracy zawodowej. Przymus ekonomiczny działający przy podejmowaniu pracy przez kobiety, który funkcjonował przede wszystkim jako konsekwencja niskich uposażeń męzkowskich, jest jedynym wyraźniej zaznaczającym się źródłem presji.

Stresotwórczych zagrożeń, będących konsekwencją podjęcia pracy zawodowej, upatruje się przede wszystkim w konflikcie ról i przeciążeniu nimi (Pearlin 1985). Jak starałam się pokazać, w przypadku polskich kobiet bardziej trafna jest hipoteza mówiąca, że drastycznego konfliktu ról raczej nie było. Jeśli nawet początkowo dla kobiet ich role tradycyjne i te związane z wykonywaniem pracy zawodowej były równie ważne, to stosunkowo szybko większość z nich dokonała wyboru, w którym role zawodowe zostały ocenione jako mniej ważne. Jako równie prawdopodobną traktuję hipotezę mówiącą, że role zawodowe uzupełniły bądź jedynie podtrzymały już istniejący, a zakładający heroizm i poświęcenie, wzór funkcjonowania polskiej kobiety.

Jeśli ta ostatnia hipoteza jest trafna, to można oczekiwać, że możliwość sprostania takim właśnie, uświęconym tradycją wymaganom, poprawiała samoocenę kobiet. Była w takim razie nie tylko ważną nagrodą, buforem osłabiającym zakłócenia w samopoczuciu i zdrowiu, ale również legitymizacją władzy kobiet w rodzinie. Trudne warunki życia doprowadziły do powstania specjalnej odmiany matriarchatu charakterystycznej dla komunistycznych i postkomunistycznych krajów Europy Wschodniej. Matriarchatu, w którym obciążona siatkami, często odczuwająca brak snu, strasznie zmęczona kobieta ma równocześnie uzasadnione poczucie bycia niezastąpionym menedżerem życia rodzinnego, wywiązującym się

z obowiązków i zadań, które mogłyby stanowić obciążenie dla kilku osób. Te menedżerskie sukcesy, wsparte popularnym wśród kobiet, restryktywno-nakazowym stylem bycia, są wystarczającym warunkiem uzyskania dominacji, która, jak wiadomo, bywa sytuacją bardzo nagradzającą.

Sądzę, że ta jedna podstawowa gratyfikacja sprowadzająca się do tradycyjnych sposobów poprawiania samooceny była i jest dla większości polskich kobiet ważniejsza od satysfakcji związanych wyłącznie z pracą zawodową czy udziałem w życiu publicznym. Ważniejsza nawet od związanych z nią potrzeb samorealizacji, uznania, szacunku, wynagrodzenia, miejsca w hierarchii społecznej. Może stanowić przy tym istotną rekompensatę dla – będącego konsekwencją łączenia ról rodzinnych i zawodowych – przeciążenia fizycznego kobiet (Titkow 1993).

Wykonywanie pracy zawodowej nie spowodowało powstania podkultury kobiet pracujących zawodowo. W każdym razie pracujące i niepracujące zawodowo kobiety były w tym samym stopniu zadowolone z życia, deklarowały identyczne zestawy pożądanых cech dziecka i preferowanych wartości ogólnych. Nie jest zaskoczeniem, że w tej sytuacji również w identyczny sposób postrzegały instytucję małżeństwa (Titkow 1982).

Równocześnie należy podkreślić, że – podobnie jak w innych krajach – polskie kobiety i polscy mężczyźni wykazują znaczne podobieństwo poglądów politycznych i społecznych. Ponadto przynależność do grupy społeczno-zawodowej odgrywa dużo większą rolę w różnicowaniu tych poglądów i postaw niż płeć (cykl badań: „Polacy 80”, „Polacy 84”, „Polacy 89”, Siemieńska 1990).

Ta ostatnia zbieżność jest w dużym stopniu kształtowana podobnym poziomem wykształcenia kobiet i mężczyzn; mierzony latami edukacji wynosi on 11 lat (Domański 1992). Zwraca tym samym uwagę na – moim zdaniem – najważniejszą w porównaniu z poprzednio wyodrębnionymi okresami historycznymi korzystną różnicę w kondycji polskich kobiet. Trudno oczekiwać, by gwałtownie uległa zmianom tendencja, w której dziewczęta wybierały i wybierają kierunki przygotowujące do zawodów sfeminizowanych (*Rocznik Statystyczny GUS*, 1988). Należy raczej podkreślić, że

zgodnie z *Rocznikiem Demograficznym* z 1988 roku kobiety stanowiły 47% grupy osób z ukończonym wyższym wykształceniem, 59,5% grupy osób z ukończonym wykształceniem średnim i stanowiły 76,6% uczniów szkół pomaturalnych. Mężczyźni przeważali natomiast w grupie osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym.

Innymi słowy okres po 1945 roku można postrzegać jako straconą szansę dla kobiet, ponieważ nie wniósł on nowych elementów do obowiązującego wzoru, lecz, przeciwnie, podtrzymał jego tradycyjny charakter. Ale równocześnie należy pamiętać, że masowemu wejściu kobiet na rynek pracy towarzyszył niespotykany dotąd wzrost poziomu ich wykształcenia.

Nie ulega wątpliwości, że uzyskana dzięki pracy niezależność materialna i niezależność intelektualna, uzyskana dzięki wzrostowi wykształcenia, zmieniły kształt relacji „podporządkowanie – równość” charakteryzujący stosunki między kobietami i mężczyznami czyniąc je – szczególnie w rodzinie – w większym stopniu symetrycznymi.

Ten rodzaj „posagu” czy zabezpieczenia nie zmienił oczywiście faktu, że kobiety doświadczały tym razem nie tylko „łagodnego patriarchyizmu” naszego społeczeństwa. Dyskryminację kobiet, nieproporcjonalną do ich poziomu wykształcenia, możemy stwierdzić w zarobkach, przebiegu karier zawodowych, udziale w życiu publicznym.

Mimo że trudno dyskryminację ująć w kategoriach naruszenia praw obywatelskich (Łętowska 1992) wyraźnie ją widać, na przykład, w wynagradzaniu za pracę. W okresie 1982 i 1991 roku wynagrodzenia kobiet kształtowały się średnio w granicach 66–67% kwot otrzymywanych przez mężczyzn. Zainteresowanie socjologów, o ile ta rozpiętość jest kształtowana różnicami wieku, wykształcenia, zajmowanych stanowisk, złożoności pracy, działu gospodarki, stopnia feminizacji kategorii zawodowej itd. pozwoliła stwierdzić, że „czysty wpływ płci” na zarobki wynosił np. w 1991 roku aż 16,4% (Domański 1992).

Nie można jednoznacznie przypisać całej winy za powyższą sytuację patriarchalnemu społeczeństwu. Według wyników cytowanego już wcześniej badania czynnikami wyznaczającymi zaniżoną, wobec dochodów mężczyzn, wielkość dochodów kobiet są

przede wszystkim: ich nadmierna koncentracja w kategoriach zawodowych i działach gospodarki związanych z usługami, zajmowanie przez nie niekierowniczych stanowisk, praca w sfeminizowanych zawodach, niska złożoność wykonywanych przez kobiety zadań, praca w krótszym wymiarze czasu (Domański 1992).

Innymi słowy, kobiety poprzez swoje wybory również uczestniczą w tworzeniu „Bastylii dyskryminacji” (Titkow 1984). Dobitnie świadczą o tym wyniki sondażu, które informują, że choć – podobnie zresztą jak mężczyźni – lepiej oceniają one własne funkcjonowanie niż mężczyzn na kierowniczych stanowiskach, za szefów wolą mieć jednak mężczyzn (CBOS 1993b).

Dodajmy, że „Bastylię dyskryminacji” wspierała również polityka społeczna lat 1945–1988, której kolejni twórcy nie umieli się zdecydować, czy przy pomocy roli zawodowej lansować wzór kobiety – obywatela państwa socjalistycznego, czy podkreślić przede wszystkim jej role rodzinne.

W kontekście tego, co do tej pory powiedziano, można się zastanawiać, jak należy interpretować świadomą zgodę kobiet na stratyfikacyjną dyskryminację, o której wyżej pisałam. Z badań socjologicznych wynika, że – z wyjątkiem wykształcenia – opinie kobiet dość wiernie odzwierciedlają ich faktyczną pozycję. Oceny własnego miejsca w globalnej hierarchii zawodów są wyraźnie niższe od ocen dokonywanych przez mężczyzn, podobnie jak poczucie wpływu na sprawy dotyczące się w miejscu pracy. Różnice między samoocenami kobiet i mężczyzn są znaczne, co odpowiada rzeczywistym dystansom (Domański 1992).

Czy powyższa zgoda na dyskryminację jest efektem braku świadomości grupowego – politycznego, ekonomicznego, społecznego – interesu samych kobiet? Składnąłoby to zrozumiałe w kraju, w którym przez setki lat pojęcie interesu kojarzyło się bądź z interesem własnej Rodziny, bądź z dobrem Ojczyzny. Czy jest to raczej efekt gratyfikacji związanych z menedżerskim matriarchatem?

Obie interpretacje się nie wykluczają. Co więcej, wspomniane gratyfikacje mogą przeciwdziałać powstawaniu świadomości interesu grupowego kobiet.

Żyjemy w kulturze, w której kobiety starają się wyjść naprzeciw wszystkim oczekiwaniom mężczyzn. Jest to ogólna formuła źródła i rodzaju presji, której one podlegają. Niektórzy sądzą, że w takiej sytuacji niemożliwe jest funkcjonowanie bez naruszenia, a nawet zniszczenia własnej tożsamości (Miller 1986).

Przykład polskich kobiet – co starałam się pokazać – demistyfikuje uniwersalizujące stereotypy na temat charakteru opresji kobiet. Można nawet powiedzieć, że dzięki współdziałaniu historii, kultury, przemian gospodarczych kobiety ukształtowały swoją tożsamość, obudowaną wokół wzoru Matki-Polki. Miało to, co starałam się pokazać, nie tylko jednoznacznie negatywne konsekwencje. Do takiej opinii skłania przedstawiona tutaj analiza dynamiki społeczno-kulturowych „presji” i reakcji na nie polskich kobiet. Oczywiście były one i są „podporządkowane”, ale ich pozycję społeczną – jak dotąd – w większym stopniu określa równoczesność podporządkowania i równości niż zdecydowane podporządkowanie patriarchalnym strukturom.

Historia kreowała ich biografie w ten sposób, że jeśli nawet znajdowały się w sytuacji „braku wyboru” (trudno było odrzucić wezwanie do czynu patriotyczno-niepodległościowego), nie traciły przy tym własnej wartości, poczucia godności i społecznego znaczenia. Działo się na ogół wręcz odwrotnie, realia historyczne umacniały ich znaczenie i pozycję.

Trzy elementy odegrały zasadniczą rolę w tworzeniu przez kobiety w okresie po 1945 roku, we własnych rodzinach, małych imperiów opartych na menedżerskim matriarchacie. Są nimi: 1) masowa aktywizacja zawodowa kobiet, która pozwoliła im uzyskać względną niezależność materialną i życiową, 2) szczególnie intensywne w systemie realnego socjalizmu „przeżywanie życia w kręgu losu własnego i rodziny” (Nowak 1979), 3) osłabienie potęgi nakazu służenia innym, do czego, jako źródła sensu istnienia, były predysponowane jako kobiety (Miller, 1986) przez działanie zasady: **podporządkowanie – równość**.

Sądzić należy, że bardzo trudne warunki życia w realnym socjalizmie, wsparte plebejskim (patrz I część) komponentem wzoru Matki-Polki ułatwiły kobietom osiągnięcie dominacji poprzez nada-

nie warunkom i jakości bytu rodzinnego wymiaru uświęcającego. Nie waham się przed postawieniem hipotezy – którą mam nadzieję sprawdzić empirycznie – że wśród polskich kobiet, dzięki powyższym procesom, natężenie potrzeby dominacji jest podobne jak wśród mężczyzn.

Powiedziałabym jednak, że okres po 1945 roku jest w tym sensie okresem straconych szans, że menedżerski matriarchat jest nie tylko racjonalnym sposobem radzenia sobie z zagrażającymi wymaganiami rzeczywistości. Ma również skutki ujemne. **Doraźna skuteczność**, która go cechuje, prowadzi do niedostrzegania niebezpieczeństw, które i jemu zagrażają.

Trudno wykluczyć bowiem, że w dłuższej perspektywie – będące m.in. efektem ograniczenia możliwości i aktywności kobiet do kręgu spraw rodzinnych oraz stosowania podwójnej, odmiennej dla „swoich” i „obcych” etyki – **zubożenie** obowiązującego wzoru kobiety może załamać oparte na tradycji, podstawy menedżerskiego matriarchatu.

Teraźniejszość – pojawienie się wzoru presji

Obecnie kobiety powinny zacząć bronić i dyskontować to, co już w życiu społecznym osiągnęły. Powinny dostrzec tendencje redukujące je wyłącznie do ról determinowanych płcią – tendencje w paradoksalny sposób wiążące się z obecną rzeczywistością.

Ta rzeczywistość charakteryzuje się brakiem spójnej wizji roli państwa, budowanego w jego obrębie ładu społeczno-ekonomicznego i wyraźnego określenia charakteru relacji między jednostką a państwem. Stwarza to w sumie korzystne warunki dla wejścia w powstałą lukę nowej, „jedynie słusznej” ideologii, tym razem ideologii wywodzącej się z kościoła katolickiego.

Płynące z tego zagrożenia dla statusu i tożsamości kobiet są dość oczywiste. Liderzy ugrupowań narodowo-chrześcijańskich sprawiają wrażenie, jak gdyby zamknięcie polskich kobiet w świecie: Kościoła, Kuchni, Dzieci było dla nich najważniejszym problemem: politycznym, strategicznym i osobistym. Esencją nasilającego się

obecnie dążenia do zredukowania kobiet do doktrynalnie traktowanych „sex roles” był, stanowiący przedmiot prac Nadzwyczajnej Komisji Sejmowej, projekt ustawy o bezwzględny zakazie aborcji. Zapisy projektu traktującego kobietę jako inkubator, osobę ubezwłasnowolnioną, odmawiając jej prawa do odpowiedzialności za własne życie są nie tylko sprzeczne z podpisanymi przez Polskę konwencjami międzynarodowymi, ale przede wszystkim godzą w określoną historycznie i kulturowo pozycję kobiety w polskim społeczeństwie.

Penalizacja aborcji (w efekcie nie tak drastyczna jak zamierzano) jest, między innymi, dążeniem do moralno-prawnego usankcjonowania filozofii pozbawienia kobiet prawa do wyboru kształtu i przebiegu własnego życia. Jest próbą niedopuszczania do sytuacji, w której role społeczne, które mogą pełnić kobiety, a więc zarówno role: matki, żony, kapłanki domowego ogniska, ale i osoby aktywnej zawodowo i publicznie – byłyby zapisane we wzorach społecznych z nadaniem im tej samej wartości. W ramach tej filozofii łatwiej jest również przenosić kosztą zmiany systemu ekonomicznego na barki kobiet.

Nigdy dotąd tendencje do zahamowania procesu uobywatelnienia kobiet nie były tak jednoznaczne i rygorystycznie przedstawione i realizowane. Wykorzystywana przy tej okazji argumentacja, odwołująca się do obrazu „Matki-Polki katolickiej”, ze względu na niedostrzegany przez animatorów tendencji dyskryminujących kobiety fakt, że żyjemy na progu XXI wieku, może upodmiotowić myślenie kobiet o sobie w znacznie większym stopniu, niż dokonała tego wspomniana wcześniej „aktywizacja zawodowa”. Może przyspieszyć pojawienie się świadomości grupowego interesu kobiet.

Polskie kobiety są przyzwyczajone do rozbieżności czynników statusu. Rozbieżność między posiadanym wykształceniem a pozycją zajmowaną w strukturze społecznej i w życiu publicznym, w ośrodkach władzy. Ale przyzwyczały się również do rekompensat związanych z taką sytuacją. Rekompensatę stanowił dla nich ukształtowany przez współdziałanie tradycji, historii, menedżerskiego patriarchy – wysoki prestiż w społeczeństwie.

Polskie kobiety były w przeszłości wykorzystywane, ale nie w sposób, który by jednoznacznie zagrażał ich samoocenie i godności. Wiele przemawia za tym, że w okresie aktualnych przemian systemowych, których jesteśmy aktorami i obserwatorami, ta subtelna, specyficzna równowaga między różnymi czynnikami określającymi pozycję polskiej kobiety w społeczeństwie została zachwiana. Możemy powiedzieć, że dopiero w okresie postkomunistycznych przemian systemowych pojawił się jednoznaczny wzór presji skierowanej pod adresem kobiet.

Jak zachowują się kobiety pod presją utraty elementów dotychczasowej tożsamości: pozycji, niezależności materialnej, władzy? Można przypuszczać, że lansowane modele „kobiety sukcesu w biznesie” i długonogiej, 25-letniej, obsługującej komputer blondynki są atrakcyjne dla bardzo wąskiego kręgu kobiet i jako takie są niewystarczającym antidotum na istniejące zagrożenia.

W ładzie demokratycznym, nawet tak wątpliwym i niewykryształizowanym, jak nasz, dyskryminacja kobiet może być jednak czynnikiem sprzyjającym powstaniu nowej społeczno-kulturowej umowy, która będzie określała pozycję i miejsce kobiet w społeczeństwie. Demokratyczny charakter ładu jest ułatwieniem, bo pozwala na pojawienie się nieznanymi przez dziesięciolecia realnego socjalizmu takich elementów potrzebnych do zbudowania tego kontraktu jak niezależny, pozarządowy ruch kobiet. Myślę, że czynnikiem zdecydowanie sprzyjającym powstaniu i stabilizacji tego kontraktu będzie przede wszystkim postawa kobiet pracujących zawodowo. Na pytanie, czy pracowałyby zawodowo, gdyby nie były zmuszone do tego sytuacją finansową, twierdząco odpowiedziało w 1993 roku 71,8% tej grupy (w 1992 – 70,1%, Cichomski, Sawiński 1992, 1993). Można sobie zatem wyobrazić, że realizacja znanego już z historii powojennej hasła „Irena do domu” nie będzie łatwa.

Perspektywa, w której dominacja polskiej wersji syndromów „super kobiety” i „menedżerskiego matriarchatu” zostanie osłabiona przez pojawienie się świadomości grupowego interesu kobiet i silniejszą motywacją kobiet do spełniania się w rolach nie tylko determinowanych płcią, jest jednak dość odległa. Dość długo będzie-

my chyba jeszcze czytać o „wybitnych paniach, które mają dzielnych mężów, a nawet mają dzieci” (Żakowski 1993).

Na razie bowiem, kobieta, odpowiadając na pytanie: co to znaczy być kobietą w Polsce dzisiaj, ma prawo powiedzieć, że oznacza to życie pod – znaną od wieków – presją bycia Doskonałą. To znaczy dążyć do perfekcyjnego realizowania stawianych pod adresem kobiet niekończących się oczekiwań.

Kolejne rozdziały książki pokażą, na ile moje odczucia są uzasadnione.